

W tem ognisku jest Polska...

(„Gałązka rozmarynu“ Zygmunta Nowakowskiego w Teatrze Polskim w Warszawie.

(Pięć obrazów z życia plutonu).

37/38

Korzystając z uprzejmej gościny na łamach „Il. Kurjera Codziennego“ dla skreślenia wrażenia z premiery „Gałązki rozmarynu“ Zygmunta Nowakowskiego w Teatrze Polskim w Warszawie, nie mam bynajmniej zamiaru pisać recenzji w ścisłym tego słowa znaczeniu z zastosowaniem spokojnej analizy i obiektywizowanej krytyki. Nie stać na spokój wtedy, gdy rzecz na scenie krwią życia pulsuje i na widowni, szczególnie wśród nas, ludzi starszego pokolenia, żywem odzywa się echem. Wszak to nasza wiosna, szumiąca wiosna legionowa, rozwija się przed naszymi oczyma i dusze nasze w jasność dni minionych porywa...

Jakże w porę ta wiosna przybywał Nie tylko, by „gałązką rozmarynu“, z pieśni i przeżyć żołnierza-legjonisty splecioną, uczcić aktualne wspomnienie jasnych dni Wyzwolenia, lecz jeszcze bardziej, by chociaż na chwilę rozświetlić polski listopad, nasz szary, posępny listopad, o którym mówi poeta, że jest to „dla Polaków niebezpieczna pora“.

W szarudze dni, w męce szukania jasności, w znojem torowaniu dróg nowych, wśród niemilkących swarów i ciągłych rozdwojeń, na chwilę pada ze sceny światło... Światło naszej własnej młodości, którą jakże pra-

gnęlibyśmy zakłać w serca młodości nowej, młodości idącego pokolenia.

Ach, gdyby tylko dzisiejszemu człowiekowi było dane wyrwać się z błędnego koła różnic, podziałów, wzajemnych nieufności i nieustannych oskarżeń, w atmosferze których życie staje się wprost nieznośne!...

Nawet tę młodą, nikomu jeszcze nic niewinną „Gałązkę rozmarynu“, zanim zdążyła się zjawić na scenie, już obciążono zarzutem, że jest sztuką napisaną na rozkaz, że ma służyć reżimowi, jego ludziom i t. p.

Z y g m u n t N o w a k o w s k i — i na rozkaz! Sprzeczne z naturą zjawisko! Czyż nie lepiej byłoby zawierzyć sercu, szczeremu sercu polskiemu, które nie może zawieść, gdy tylko uderzy żywszem tempem pod takt myśli, uczuć i rzeczy, pokazanych w tej sztuce na scenie, a pokazanych z tak niezwykłą prawdą i realnością...

Ta prosta i naturalnie ujęta prawda zdarzeń i ludzi jest dużą siłą i cenną wartością sztuki Nowakowskiego. Odrzucenie przez autora z rozmysłu, jak sam to stwierdza w krótkim autoreportażu w „Teatrze“, wszelkiej ozdobności, retoryki, wszelkiej deklamacji i pustego patosu, sprawia, że na scenie widzimy życie takie, jakim ono było w tych dniach pamiętnej dla nas wiosny legionowej. Aż podziw bierze jak żywą pamięcią odznacza się wyobrażenie autora, że tak z pod serca, tak prosto i łatwo zarazem, wskrzesza naszą ówczesną, faktyczną rzeczywistość. Niemal odpatetyzuje koloryt tamtych dni.

Już pierwszy obraz w *Oleandrach*, nad którymi w historycznym wspomnieniu, w legendzie pokolenia, huczy echo wielkich słów pierwszego rozkazu Józefa Piłsudskiego, u Nowakowskiego nabiera jak najprostszego wyrazu. Przegląd wojskowy ochotników do „Strzelca“, ich rozmowy pełne dowcipu i humoru, a przede wszystkim wprowadzone tutaj typy i postacie ludzkie — to wszystko zdumiewająco prawdziwe i naturalne.

Bohaterowie „plutonu“, tego jednego plutonu, którego dzieje wojenne i ludzkie są nicą, łączącą poszczególne obrazy, uprzytomniają żywo naszą piękną legionową rzeczywistość, z jej demokratycznym wyrazem, gdy już od pierwszej chwili zaciągu do szeregów strzeleckich bratają się z sobą serdecznie robotnik, hrabia, murarz, artysta, student i chłop, by odtąd razem, w przyjaźni na śmierć i życie, w owej serdecznej „sitwie“ legionowej, pójść na bój wspólny.

Kolejne etapy tej wspólnej drogi, od sierpnia 1914 roku do maja 1915: Oleandry, Kielce, Laski, Łowczówek i Nida — to obrazy poszczególne „Gałązki rozmarynu“, na tle których szeroko zakrojona *ensemble'owość* oraz żywość postaci i zdarzeń, opartych o zbiorową akcję, nadają sztuce wyraźnie *charakter widowiska*. Każdy z tych obrazów cechuje jednak prawda i naturalność, w każdym z nich czujemy się bezpośrednio porwani w obrót wypadków. Jest tak istotnie, jak było wtedy — czy w ogniu wydarzeń bitewnych, czy w zeknięciu z życiem społeczeństwa.

Z tego ostatniego momentu, z konfliktu pomiędzy porywem strzeleckich orłów młodych, a ówczesną neutralnością szerszego ogółu, wysnuwa się jakby utajony wątek sztuki: *pochwała ducha młodości, ducha czynu*, co z uśmiechem, z pieśnią na ustach i fantazją żołnierza-legjonisty zdąża mężnie a konsekwentnie we wspólnym marszu do wielkiego celu. O celu tym, o wielkiej idei Niepodległości, nie mówi się tutaj niepotrzebnie, nie nadużywa się słów! Raz tylko, gdy w wieczór poprzedzający *wymarsz „kadrówki“*, zapłonie w głębi Oleandrów ognisko, z pośród zebranej gromady młodzi strzeleckiej padnie proste stwierdzenie, bez patosu, prosto i po ludzku wypowiedziane, że tu, *„w tym ognisku jest Polska“*. Lecz to i tak, bez słów, dobrze jest wiadome. Wynika to z akcji, z czynów.

Podobnie nie w nadmiarze słów, nie w unaoznianiu wyraża się gorąca, *wierna miłość żołnierza dla Komendanta*. Ani imienia i tem bar-

dziej postaci Jego nie wprowadza się nadarano. Tylko tchnieniu wielkiej duszy Wodza że się działać.

Stwierdza to jeden z młodych ochotników, choć nigdy — tak mu się z toku i służby złożyło — nie miał nigdy szczęścia dzieć Komendanta, umie określić, co czuje w ra żołnierska, a co właśnie sztukę całą tajemnym nurtem przenika.

„On jest — mówi żołnierz — gdzieś koło czy nad nami, ale równocześnie jest on mnie czemś jakby nierealnym“, czemś, co tylko treścią duszy...

Trzeba tutaj podnieść szczególny takt aut w używaniu wielkich nazwisk, co mogłoby powiedzieć nawiasowo — być dobrym przykładem dla właściwej formy „państwow wychowania“, nie nadużywającej wielkich mion. Wzamian, wiążąc od wewnątrz poszczególne obrazy, potrafił Nowakowski nadać charakter — mimo całego realizmu — głębi symboliczny.

Takim symbolem, w którym najlepiej wywładza się ów „pluton w ogniu“, pluton młodości, ducha twórczego, idącego śmiało w naprzód, jest przepiękny, głęboko wzruszający obraz sztuki, *obraz z bitwy pod Laską* tej pierwszej wielkiej bitwy legionowej, go to pod bezpośrednią wodzą Józefa Piłsudskiego walczył bohaterstwo mężny batalion *Eduarda Rydza-Śmigłego*. Wprowadzony w tym obrazie humor, związany z dowcipnym pomysłem głośnego czytania pamiętnika plutonu, a wyciony w obraz twardej i czujnej służby żołnierskiej, jest pięknym wyrazem wysokiej mry i zarazem rodzaju świetnego talentu pisarskiego autora sztuki, umiającego równie do ubawić serdecznie jak i głęboko wzruszyć. czne i gorące oklaski rozbawionej publiczności przy otwartej widowni, jak też błyszczące w oczach licznych widzów w niektórych chwilach akcji, jak wreszcie entuzjastyczne owadla autora, którego kilkakrotnie wywoływaną scenę, potwierdziły dobitnie sugestywasię widowiska.

Główną zasługę w jej scenicznej realizacji przedewszystkiem doskonały, subtelny i bajny reżyser sztuki Aleksander Węgierko. W reżyserskiej pracy Węgierki zesłała się tutaj wysoka maestria z wzorową dokładnością i barannością, a zarazem żywą i twórczą inwencją. Wspomniany już obraz z bitwy pod Lankami jest tego najlepszym świadectwem.

Na każdym, kto zobaczy tę scenę w realizacji Teatru Polskiego w Warszawie, napewno głębokie wywrzeć musi wrażenie ten niesamowity obraz postrzelanego wiatraka, w pomysłach reżyserskich zamienionego na *wiatrak-placówek*, na *wiatrak-schron żołnierski*. Dekoracyjno-budowlane ujęcie tej sceny według ciekawej koncepcji art. mal. Stanisława Śliwińskiego sprawia *istnie widmowe wrażenie*, spotęgowane zamknięciem sceny tonami rewolucyjnej etyki Szopena, rozbrzmiewającej wśród huków ornatów, wśród pękających pocisków, jako wyraz legionowej duszy tych młodych, romantycznych rycerzy wolności.

Podobnie wnikliwą myśl artystyczną reżysera odczuliśmy w nastrojowym wysnuciu wewnętrznej melodii utworu, zawartej w cichych tonach uroklivej piosenki „*O mój rozmarynie*“, głębokich, pełnych powagi słów chłopca polskiego, błogosławiącego czyn legionistów i zlecającego ich opiece Matki Bożej. To samo stwierdziliśmy i w poszczególnych obrazach tematycznego oczekiwania, n. p. w pierwszym obrazie w czasie przemarszu kadrówki lub też szczególnie w piątym obrazie nad Nidą. Zamykające tutaj całą sztukę oczekiwanie na przyjęcie Komendanta, przy dźwiękach pieśni, przez dzieci śpiewanej „*Jedzie, jedzie na kasztańce*“, także dziwne dzisiaj wywołuje wrażenie, gdy wiemy, że oto już teraz na Jego przyjście czekać będziemy nadaremno...

Podnosząc zasługę reżysera, który w zmonowowaniu tak olbrzymiej *ensemble'owej* sztuki niewątpliwie a przedewszystkiem zdecydował o wysokim poziomie artystycznym przedstawienia, nie możemy pominąć milczeniem równocześnie wielkiej zasługi tego liczego, przykładnie zdyscyplinowanego, kilkudziesięcio-

osobowego zespołu artystów i artystek, którzy technieniem własnego życia, tętnem własnych gorących serc, przepoili widowisko, czyniąc je pełnym wdzięku, prawdy i młodego porywu. Wszyscy oni zasłużyli na rzetelną pochwałę, tem bardziej, że wyjąwszy kilka postaci pierwszo-planowych, wszystko są to przeważnie tylko epizody, lecz wszystkie równie żywotne i charakterystyczne, wymagające zawsze sumiennego wysiłku artystycznego.

Gdy nie sposób wszystkich grających wymienić, mogą tylko kilka pozycji zaznaczyć. Urodziwą młodość wyrażają pięknie zarówno *obywatelka Stawa*, w pełnem miłej naturalności ujęciu p. *Ireny Malkiewiczówny* oraz szlachetna postać Juhasa w sympatycznym wykonaniu p. Pichelskiego. Dalej humor różnego rodzaju zaprezentowali świetnie, przedewszystkiem w przepysnej grze p. *Helena Buczyńska*, która za swoją kochaną „ciocię z Stanisławowa“ zbierała liczne, zasłużone oklaski, oraz p. *Józef Kondrat*, który w roli Brzytwy stworzył kapitalną postać leguna-kawalarza, leguna-relutona, gestem, rysunkiem postaci, słowem, dającego barwne życie każdej scenie.

Osobną pozycję rodzajowego humoru o „chaplinskim“ profilu stanowi postać studenta Iskry, pociesznego pechowca, w przemysłanem i konsekwentnie przeprowadzonym wykonaniu p. *Wószczerowicza*. Wysoką klasę gry okazał p. *Władysław Kaczmarek* w roli Betona, krakowskiego murarza, szczególnie w scenie spowiedzi wywołując przejmujące wrażenie. Dramatyczną ekspresję w mocnym ujęciu p. *Stanisława Żeleńskiego*, miała postać Chłopa, chroniącego się pomiędzy legionistów przed pościgiem „austrijców“. Miłą i tak po ludzku nam bliską postać Kapucyna, stworzył p. *Jerzy Woskowski*, jakże żywo przypominając nam serdeczną postać O. Kosmy Lenczowskiego, popularnego kapelana I Brygady. Również i inni artyści, jak: p. *Lidia Wysocka*, w swej roli bardzo wdzięcznie zagranej, *Stępniołna*, *Wilamowski*, *Ziejewski*, *Kreczmar*, *Roland*, *Kański*, *Michalak*, *Chmielewski*, *Małkowski*, *Neuwelt*, *Bogusiński*, *Dereń*, *Krzewiński*, *Ra-*

packi, *Buczyński*, *Dorwski* i in., wogóle wszyscy, sumiennym wysiłkiem artystycznym dają życie należne każdej postaci. Przedewszystkiem zaś stwierdzić należy, że *duch tej sztuki*, jej młodzińcy i porywający rytm, humor i *zapal*, udzieliły się całemu zespołowi.

I dlatego, dzięki tej sile młodości, na oczach naszych, nas wszystkich tak zasnuty dzisiaj w troskę polskiego listopada i polskich gorczy, dokonało się „to najważniejsze“, jak mówi autor „*Gałązki rozmarynu*“: *uprzytomnił się nam żywo podjęty w pamiętnym dniu 6 sierpnia marsz młodości, marsz czynu*. „A taki marsz — jak mówi Kapucyn — porywa ludzi jak strumień wiosenny porywa kawałki lodu i śniegu“...

Marsz, to, co wiąże z sobą ludzi różnych stanów, polskiego inteligenta, robotnika i chłopca, tego chłopca, co w ogniu bitwy żyje troską o swą rolę i siebie na niej, wiąże nurtem siły zdobywczej, zwycięskiej... Marsz taki, jaki właśnie w dniu święta listopadowego odbywa się na ulicach *Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna*, marsz wszystkich zorganizowanych zastępów polskiego młodego pokolenia, manifestującego swą wierną służbę dla Polski.

Czyż nie w porę zatem przypomina nam sztuka Zygmunta Nowakowskiego, w sposób prosty a wymowny, że marsz ten rozpoczął się w pamiętny dzień sierpniowy 1914 r., że ów „*pluton ognia*“, pluton młodości, czynu i miłości wzajemnej, stamtąd w Polskę wyruszył i że istotnie w tem ognisku, które w ten dzień zapłonęło, *jest Polska, Polska Żywa!*...

Tylko wsłuchajmy się w rytm tego marsza i poddamy mu rytm naszych serc, dla czegoż tak swarliwych dzisiaj, gdy zakres marsza trzeba rozszerzyć, gdy od niepodległej Polski maszerować trzeba dalej, do Polski równie wielkiej, potężnej, jak i sprawiedliwej.

Tylko poddamy się czarowi pieśni żołnierskich, urokowi legionowych piosenek, które zawsze towarzyszyły każdemu słowu, każdemu niemal krokowi żołnierza-legjonisty, a któ-

rych melodje jak najwięcej przepajać powinny i „*Gałązkę rozmarynu*“ Nowakowskiego, to stworzone szczęśliwie, z potrzeby serca polskiego, widowisko współczesne.

Przeznaczona dla najszerszych sfer narodu, jako popularne widowisko, pełne równocześnie wysokich walorów artystycznych, znajdzie napewno najnowsza sztuka Nowakowskiego, jak sądzić można po pełnym sukcesie premjery warszawskiej, żywy oddźwięk i w innych ośrodkach Polski. Szczególnie Kraków, skąd wyszedł czyn Legionów, napewno gorąco powita sztukę swego tak lubianego pisarza.

* * *

Może jednak dobrze się stało, że „*Gałązka rozmarynu*“ swój chrzest sceniczny odbyła w Warszawie. Najpierw dlatego, że tutaj właśnie w stolicy państwa to proste a *mocne uprzytomnienie Polski z roku 1914*, Polski nowej z ducha i czynu, może mieć w tych czasach szczególne znaczenie. Powtóre, tylko scena stołeczna może dysponować całym rozległym zasobem sił ludzkich i środków technicznych, potrzebnych do realizacji tego olbrzymiego widowiska.

Za przykładny wysiłek artystyczny w tym kierunku, uwieńczony wielkim sukcesem, należy się słuszna pochwała *Teatrowi Polskiemu* w Warszawie, który zresztą nie po raz pierwszy wystawia „*sztukę legionową*“, by przypomnieć wystawiony w swoim czasie na scenie tego teatru gorący legionowy rapsod sceniczny „*Virtuti militari*“ Kazimierza Czyżowskiego.

Przydany sztuce Nowakowskiego charakter więcej popularny ułatwi jej dostęp do najszerszych sfer społeczeństwa, przedewszystkiem do *młodziży*. Gdy zaś uwzględni się, że *każdy obraz*, pomimo ogólnego powiązania dziejami jednego plutonu, może *stanowić dla siebie zamkniętą całość* i da się oddzielnie zagrać, w warunkach takich, jakie dana scena posiada, może „*Gałązka rozmarynu*“ zawitać i na *wieś polską*.